ROCZNIKI POLSKIEGO TOWARZYSTWA MATEMATYCZNEGO
Seria II: WIADOMOŚCI MATEMATYCZNE XVIII (1974)

wmptm 1897

Ministerstwo Nauki i Szkolnictwa Wyższego

R. SIKORSKI (Warszawa)

Toast na bankiecie z okazji XI Zjazdu Matematyków Polskich w Lublinie w 1972 r.

Proszę Państwa! Przez kilka dni zajmowaliśmy się poważnymi zagadnieniami, ocenami stanu matematyki polskiej i prognozami rozwojowymi na najbliższe 15 do 20 lat. Traktowaliśmy te zagadnienia z całą powagą, na jaką zasługują. Chciałbym zaproponować byśmy teraz, przy kieliszku, spojrzeli na te zagadnienia z bardziej intymnego punktu widzenia. Dokładniej mówiąc, chciałbym podzielić się z Państwem wspomnieniami z mojej przedzjazdowej działalności w tej dziedzinie. Jak Państwo zauważyli, mnie przypadła w udziale funkcja głównego astrologa, układającego horoskopy matematyki polskiej na rok dwutysięczny.

Sądzę, że nikt nie wątpi, że mam pewne kwalifikacje do pełnienia tej doniosłej funkcji. Umiem bowiem wróżyć matematycznie, i to różnymi metodami.

Tak na przykład umiem wróżyć z kuli jednostkowej w przestrzeni Banacha. Pokaż mi swoją kulę jednostkową, a powiem Ci, jaką przestrzenią jesteś. Umiem posługiwać się techniką konstelacji gwiazd, dokładniej — gwiazdek, używanych do oznaczania przestrzeni sprzężonych. Pokaż mi swoją pierwszą sprzężoną, a powiem Ci, jaką jesteś, czy jesteś ośrodkowa, nuklearna, czy jesteś lokalnie zwarta, czy rozwarta. To są metody funkcjonalne. Opanowałem też metody topologiczne. Umiem wróżyć z odwzorowań w sfery $(n-1)$-wymiarowe metodą Borsuka. Przy tych metodach samo wnętrze n-wymiarowej kuli jednostkowej jest zbędne, co pozwala na duże oszczędności materiałów i obniżkę kosztów własnych.

Ponad 20 lat pracy w administracji PTM nauczyło mnie wróżyć z ręki, a mianowicie z ręki dyrektora biura finansowego PAN: podpisze decyzję o przyznaniu dodatkowej subwencji dla Towarzystwa, czy nie podpisze? Nauczyłem się też wróżyć z kart, z kart okólników, jakich nie szczędzi nam administracja nauki: będą pożyteczne dla matematyki, czy też nie? Dwadzieścia kilka lat pracy na Uniwersytecie Warszawskim nauczyło mnie także wróżenia z płomienia — z płomienia zapału do matematyki, zwłaszcza młodych matematyków.

Chociaż uświadamiałem sobie moje wyżej wymienione predestynacje do funkcji głównego wróżbity matematyki polskiej, zdawałem sobie równocześnie sprawę z konieczności podbudowy ich jakąś fachową pomocą. W okresie międzywojennym sprawa ta nie nastręczałaby żadnego kłopotu. Po pierwsze, nie było żadnego prognozowania. Po drugie, gdyby nawet było, to w prasie codziennej ogłaszało się

stale i systematycznie wielu zawodowych, wypróbowanych chiromantów, którzy potrafili wszystko przepowiedzieć. W naszych powojennych gazetach takich ogłoszeń nie ujrzysz. Nie żeby nie było wolno, ani dlatego, że nie ma chiromancji w ogóle. Oczywiście jest, zmieniły się jednak metody, chiromancja się uspołeczniła, upaństwowiła lub uspółdzielczyła.

Państwową formą chiromancji stało się w nauce Biuro Prognozowania i Planowania PAN, ale tam nie mogłem oczekiwać pomocy, bo właśnie oni kazali mi dla siebie prognozować. Pozostał sektor spółdzielczy. Owszem, w książce telefonicznej znalazłem adres Inwalidzkiej Spółdzielni Usług Chiromanckich. Złożyłem zamówienie, ale go nie przyjęli twierdząc, że horoskopu na rok dwutysięczny nie zdałają wykonać wcześniej jak w roku trzytysięcznym. Po prostu kooperanci im nawalają. Spółdzielnia wróży głównie z wosku, leje go na wodę tylko na świętego Andrzeja (poza tym pracuje metodą Parkinsona). A właśnie na świętego Andrzeja kooperanci wstrzymują dostawę wosku. Z wodą nawet nie jest tak źle, tylko z woskiem są tzw. obiektywne trudności.

Cóż było robić w takiej sytuacji? Jeśli ani państwowy, ani spółdzielczy sektor nie może mi pomóc, muszę szukać pomocy tylko w sektorze prywatnym. Przypomniałem sobie, że w Warszawie jest Olimp, a tam gdzie jest Olimp, musi być Apollo, a gdzie jest Apollo, tam musi być też Pytia. Wziąłem więc delegację służbową z Pałacu Kultury do Grand Hotelu, gdzie ten Olimp się znajduje. Apollo znalazł się sam jakoś bardzo łatwo i zapytał mnie, jaką Pytię sobie życzę. Z początku myślał, że jestem ździebko stuknięty, gdy mu klarowałem, że mi więcej chodzi o horoskop matematyczny niż o samą Pytię, ale jakoś dogadaliśmy się z funduszu reprezentacyjnego. Rozszerzyłem moją delegację służbową na wyjazd do Delf i pojechałem do Pytii. Owszem, niewiasta do rzeczy jeszcze, w takiej kusiutkiej greckiej tuniczce, co to ledwo—ledwo, no i w sandałach wysoko sznurowanych. Nie powiem, jeszcze młodo się trzyma, widać Apollo jej od czasu do czasu swego przydziału eliksiru młodości użycza, bo sam Apollo jakby troszeczkę się postarzał od czasów bitwy pod Cheroneą, kiedy to ostatni raz go widziałem — rozumie się, na rycinie podręcznika historii starożytnej.

Pytia mi powiedziała, że najlepiej jej wychodzą wróżby z płomieni. Wyjąłem więc z teczki buteleczkę gazu płynnego spółdzielni Minol i kuchenkę turystyczną na gaz. Ilekroć jadę w podróż służbową zawsze biorę z sobą taki zespół turystyczny. Jak powszechnie wiadomo, nasza kochana Akademia nie żałowała do niedawna pieniędzy na hotele kategorii „S", natomiast strasznie oszczędzała na dietach, tak że już po pierwszym śniadaniu delegowany przymierał z głodu. W pokoiku w hotelu był zawsze dywanik perski. Więc ja rozstawiałem mój sprzęt turystyczny na środku tego dywanika i strawę sobie warzyłem, by obniżyć koszty własne i ekonomicznie wyjść na swoje.

Teraz też mój sprzęt turystyczny się przydał, ale nie bardzo, bo Pytii opary z gazu butelkowego firmy Minol jakoś nie wychodziły. Poprosiła o jakiś inny gaz, bardziej narodowy w formie, Co było robić, sięgnąłem po piersiówkę. Pomogło, więcej już trudności we wróżeniu nie miała.

Jak ona pięknie przepowiadała! Żałujcie Państwo, żeście tam ze mną razem nie byli. Łzy mi w oczach stanęły, nie tyle od tych gazowych oparów, ile ze wzruszenia, że przed naszą kochaną polską matematyką takie wspaniałe horyskopy stoją. „Widzę — mówiła Pytia — jak Instytut Matematyczny w Pałacu Kultury po kolei zajmuje wszystkie piętra. Na górze sama informatyka, a na dole sama abstrakcja. Tyle tej abstrakcji, że aż przelewa się oknami i straż pożarna musi ją wypompowywać. Widzę — powiada Pytia — jak Instytut na Śniadeckich opanowuje po kolei wszystkie domy na placu Konstytucji, już połączył się z Centrum Banacha w jeden zespół, a na każdego pracownika przypada obecnie trzypokojowa pracownia z maszynką do kawy i lodówką ze środkami ułatwiającymi myślenie (plus dwie sekretarki).

Pytam się Pytii „Co robić, jakie dyrektywy wypływają z horoskopów?" „Ducha Ci wywołam — powiada Pytia — ducha matematyki polskiej, on Ci wszystko powie". Istotnie, duch się zaraz pojawił, nie na koniu, ale z szablą kawaleryjską, z polska w mundur wojskowy ubrany, do portretu Zygmunta Janiszewskiego z IM PANu kropka w kropkę podobny. Duch zbliżył się do mnie i poszeptał mi na ucho. Powiedział mi tylko parę zdań, ale te były najważniejsze, ważniejsze niż wszystko inne. Zapamiętałem je dokładnie i muszę się nimi podzielić z Wami.

„Matematyka polska — powiedział duch — potrzebuje nowego hasła. Hasło zastosowań matematyki w przemyśle już się przeżywa, za kilka lat będzie nieaktualne. Nowe hasło — to hasło odwrotne: Industrializacja matematyki! Koniec metod chałupniczych, koniec rzemieślniczej metody odkrywania i dowodzenia nowych twierdzeń u siebie w domu. Trzeba budować wyspecjalizowane fabryki matematyczne do produkcji nowych twierdzeń metodą wielotaśmową. Już teraz trzeba zacząć kupować licencje zagraniczne na nowoczesne obrabiarki do skrawania prawd matematycznych i nowe zautomatyzowane ciągi produkcyjne. Wycofać z użycia przestarzałe już ciągi zbieżne i rozbieżne. Już teraz trzeba zaplanować system transportu lematów metodą kontenerów i zawrzeć umowy z kooperantami o ich dostawy. Zainstalować nowoczesne szybkobieżne ortogonalizatory, obliczarki i ko-obliczarki grup homotopii i ko-homotopii, przedłużacze funkcjonałów, automatyczne domykacze i uzwarcacze, dystrybutory temperowane, dyferencjatory kowariantne, produktory kartezjańskie, transformatory nuklearne, determinatory nieskończenie wymiarowe, składacze morfizmowe, uniwersalne sumatory dowolnych szeregów rozbieżnych, splotacze wysoko wydajne, i inne maszyny wyręczające matematyków w ich dotychczasowej trudnej pracy. Ograniczyć rolę matematyków do rozkoszowania się pięknem matematyki i do wyjazdów za granicę w dnie wolne od podłączenia w cykl produkcyjny. A więc nie matematyka dla przemysłu, lecz przemysł dla matematyki".

Ja myślę, że duch miał rację. Zwłaszcza, jeśli chodzi o wyjazdy za granicę w każdy dzień wolny od podłączenia.

Wznoszę więc toast za nowe drogi rozwojowe matematyki polskiej, za wspaniałe perspektywy, jakie przed nią stoją.